Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 25 WARSZAWA, 19 CZERWCA 1927 R. ROK XIV.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE/ "

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Polska cała przeżywa w tych dniach podniosłą chwilę. Oto z dalekiego cmentarza w Paryżu wracają popioły jednego z tych pielgrzymów tułaczy, którzy, wygnani niewolą z rodzinnego kraju, przechodzili na obczyźnie straszne cierpienia i męki ducha.

Mówimy o Juljuszu Słowackim, który wraz z Mickiewiczem i Krasińskim należy do trójcy nieśmiertelnych wieszczów polskich. Oni to stworzyli wspaniały gmach wielkiej poezji narodowej, wynieśli ją mocą swego genjuszu i potęgą słowa na najwyższe szczyty. Gdy Polska była w grobie — oni przewodzili narodowi, nie pozwolili mu skarleć i zginąć.

Tęsknota do „polskich ugorów" nie opuszczała ich ani przez chwilę i wierzyli, że danem im będzie „choć trupem" powrócić do ojczystej ziemi. Z nich może najwięcej cierpiał, najbardziej tęsknił Juljusz Słowacki. Odtrącony i niezrozumiany przez współczesnych, kroczył samotny ku ideałom patrjotycznym, pragnął gorąco odrodzenia własnego narodu i wierzył — jak może żaden z wielkich poetów — że odrodzenie to nastąpi przez Lud. Rzucał z głębi swego ducha płomienie uczucia, kreślił potężne obrazy poetyckiego natchnienia i rzeźbił je w mowie tak przepięknej, że pozostał do dziś niedoścignionym mistrzem słowa polskiego.

Wyjechał z Polski jako młodzieniec w 21 roku życia, by jej nie zobaczyć. Dopiero dziś, po 78 miu latach od zgonu, wracać będzie trumna z Jego prochami do kraju, by być oddaną w straż „kolumnowym czołom" w murach prastarego Wawelu. Przyjmijmy go, jak się przyjmuje kogoś najbliższego i najdroższego, kiedy wraca po długiej tułaczce.

Z całą ochotą i poświęceniem weźmy udział w uroczystościach, by nie były one tylko mdłemi obchodami, lecz żywem biciem serc, aktem głębokiego hołdu całego narodu dla wielkiego Wieszcza. Któż, jak nie młodzież winna w pierwszym rzędzie złożyć dań z kwiatu swoich gorących uczuć. Do nas to wołał Słowacki:

„Może serca młode
Pokochają mnie za to, żem jest śmiały,
Jak Roland), który wpół rozcina skały..."*

Na nas, zorganizowaną młodzież wiejską, spada szczególny obowiązek. My w pierwszym rzędzie musimy dać dowód, że wieś nie pozostanie głuchą w tak wzruszającym dla narodu momencie, lecz serdecznie uczci pamięć wielkiego Syna tej ziemi.

Wzywamy więc wszystkie Koła i Związki Młodzieży Wiejskiej do urządzenia odpowiednich obchodów, wieczornic i t. p. Najgodniejszem uczczeniem będzie poznanie wielkiego poety przez czytanie jego dzieł, odgrywanie w teatrach amatorskich arcydzieł dramatycznych, deklamacje jego przepięknych pieśni. W każdem Kole Młodzieży Wiejskiej winien się odbyć uroczysty obchód.

Szczególnie zobowiązujemy Koła i Związki w pobliżu szlaku, którym będą wracały prochy Wieszcza, by dopilnowały terminów i w odpowiednim czasie gromadnie ze sztandarami i wieńcami udały się celem złożenia hołdu.

Wszystkie Koła i Związki, KTÓRE POSIADAJĄ WŁASNE SZTANDARY, wzywamy, by przywiozły je na dzień 26 czerwca do Warszawy, a na dzień złożenia prochów—do Krakowa.

Nadmieniamy, że w Szycach w Uniwersytecie Ludowym odbędzie się po złożeniu zwłok na Wawelu uroczysta akademja młodzieży wiejskiej ku czci Słowackiego.

*) Rycerz.

Juljusz Słowacki.

„Młodości! uwiesz w sny czyste i złote,
Które nad formy przelatują stare,
A masz broń pewną na świata ciemnotę,
Masz we snach twoich już stworzoną wiarę!"

Temi słowami wołał niegdyś do młodzieży ten z naszych wielkich wygnańców — tułaczy, który przez swój niezwykły talent, przez pracę i niepojętą mękę ducha zajął jedno z najwyższych dostojeństw — jako wieszcz - pieśniarz, jako prawdziwy Król - Duch narodu i polskości.

Przytoczone powyżej słowa i dziś uderzają w nas potężnie, tem potężniej, że w tym roku obchodzimy niezwykłą uroczystość, uroczystość sprowadzenia zwłok ich twórcy z obcej ziemi — z Paryża i złożenia wśród grobów Wawelskiego grodu Tego, który nie berłem, lecz pieśnią władał, by spoczął na ukochanej za życia polskiej ziemi, by spełniło się życzenie wypowiedziane w jednym z jego utworów, gdzie woła:

„O! Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!
Jeżeli kiedy jasna i spokojna
Obrucisz twoje rozwidnione oczy
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy;
Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy — wspomnij ty o nas! o! wspomnij.
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze i piorun co błyska,
A dosyć, że się zastanowisz chwilę —
Że taka cisza na naszej mogile —
Jak się wydaje przez Boga przeklęta;
A nie zapomnisz ty o nas, o! Święta!"

Juljusz Słowacki urodził się w Krzemieńcu na Wołyniu w r. 1809 i tam w słynnym naówczas Liceum Krzemienieckiem, przez Tadeusza Czackiego założonem, odbywał pierwsze nauki. Dalsze wykształcenie odebrał tam, gdzie wcześniej nieco uczył się Mickiewicz — w Uniwersytecie Wileńskim.

Niedługo po wyjściu z uniwersytetu przebywał poeta w Warszawie, gdzie w owym czasie wybuchła rewolucja listopadowa przeciw Moskwie. Z niewyjaśnionych do dziś należycie przyczyn — Słowacki wyjechał zagranicę, a znalazłszy się na emigracji, gdzie byli również Mickiewicz i Krasiński, silnie odczuwał upadek rozpoczętej walki. To też do końca życia stale był zajęty myślą o Polsce i wyszukiwaniem dróg, któremi winien iść naród do odrodzenia i wolności.

Jako poeta, wypowiadał Słowacki myśli swe w licznych utworach i poematach. Utwory jego odznaczają się tem, że ich myśl przewodnia przewija się najczęściej wśród niezwykłych i pięknych, słowem malowanych obrazów, obrazów mistrza niedoścignionego w swej sztuce, a chociaż podobno „sięg skrzydeł Słowackiego był mniejszy od Mickiewicza", a głąb Jego myśli mniejsza od Krasińskiego — to jednak Słowacki, jako malarz — iluminator góruje nawet nad nimi. O tem, jakim był mistrzem polskiego języka, świadczą słowa:

„Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jako piorun jasny, prędki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa...
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
Strofa ma być taktem nie wędzidłem.
Z niej dobyć wszystko, zamglić ją tęsknotą;
Potem w promieniach ją pokazać złotą".
Po tem w promieniach ją pokazać złotą".

Zadania powyższe w zupełności zdołał mistrz osiągnąć. To też poezja jego, jak mówi w „Królu Duchu":

„Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła:
Szła nad lasami i leciała dołem
Nad chaty, jako komeciana miotła,
Tęcze ją ciągłem oskrzydlały kołem;
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła,
I na powietrze rzucała niedbale
Perły - jaśminy i maki - korale".

I zdaje się, że słowa powyższe poezję Słowackiego określają najlepiej. W takiej więc szacie i oprawie pereł - jaśminów i maków - korali podaje on zdobyte prawdy i rady serdeczne dla swojego narodu. Uczy, by ogół pozbył się bierności, by nie jednostki tylko, lecz ogół cały brał udział w pracy dla Ojczyzny.

Ażeby jednak praca nad wyzwoleniem ojczyzny była skuteczną, powinna zerwać z „nadętą dawnych przodków pychą", powinna zwrócić uwagę na lud, na chłopów, których:

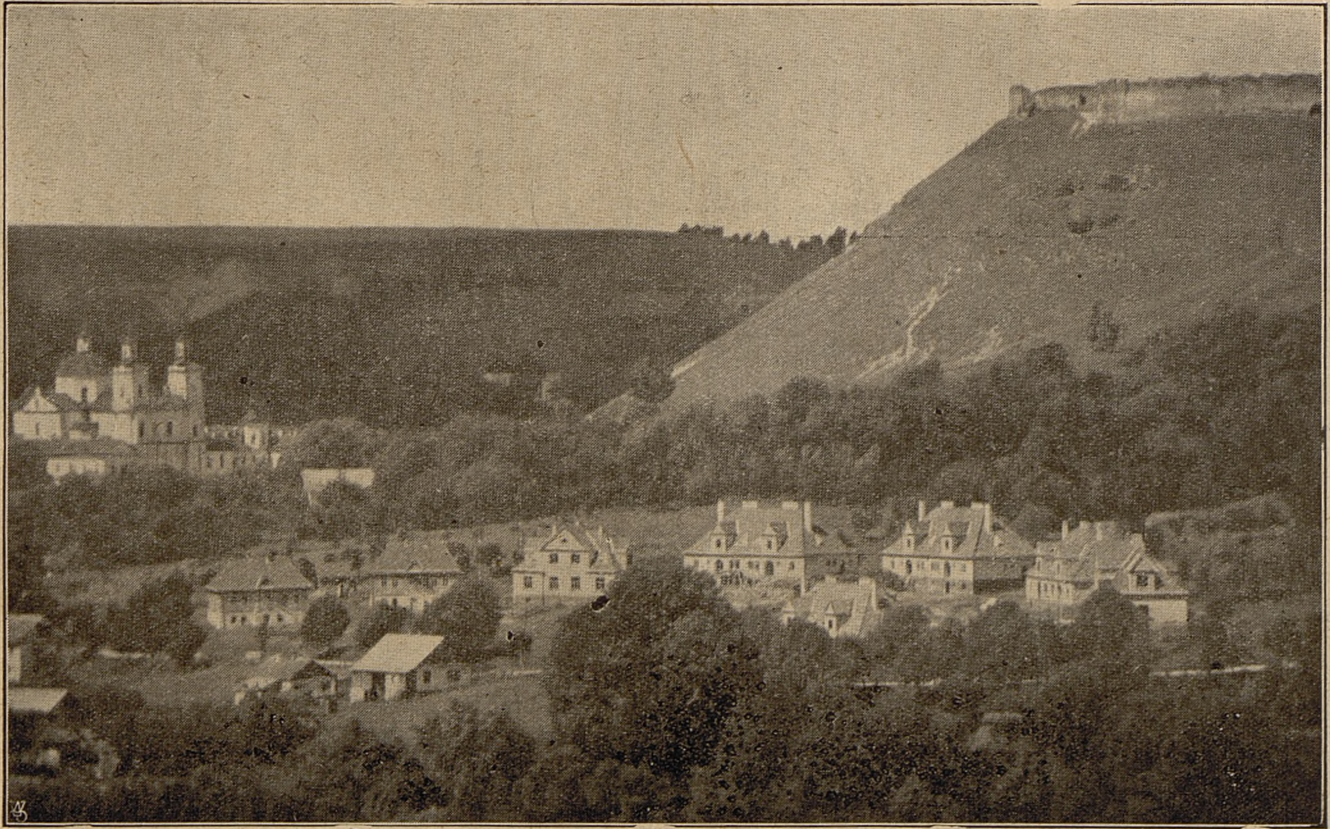
„Po wioskach spotkał bardzo wiele —
Niech tylko w sobie Ojczyznę poczują,
Ze wszystkich onych będą zbawiciele".

Słowacki przewidywał, że sama szlachta niezdolna już do czynu, bo jej z oczu:

„Patrzy gburstwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów".

Tak mówi Ślaz w „Lilli Wenedzie", Tamże Roza Weneda tak opowiada:
„Ktoś cicho wykrzyknął: giniemy!
I tysięcy sześć — nietkniętych żelazem

WIDOK KRZEMIEŃCA, W KTÓRYM SIĘ URODZIŁ JULJUSZ SŁOWACKI.



„Ileż to razy, patrząc na stary zamek, marzyłem, że kiedyś na ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzów, że odbuduję (w opowieści) upadłe sale, oświecę je przez okna ogniem piorunowej nocy. A zato imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku".

JULJUSZ SŁOWACKI

Sześć tysięcy bez ducha upadło,
Jakby je kto struł. Nadeszłam z nożem,
Otworzyłam jeden tułów trupowy
I znalazłam, *że w nim serce zbladło*
I tak trzęsło się, jak liść olchowy:
Więc plunęłam temu sercu w usta;
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków,
Lecz znalazłam *w niej kłębek robaków*
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzałam w nią, *lecz była pusta!*
I nie było w niej serca! Jak chusta
Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,
Widząc, że w niej serca nie było"!

W piersi szlacheckiej trzęsące się z bojaźni serce, lub co gorsza, serce pełne nie miłości i siły, lecz robaków skąpstwa i samolubstwa — a wreszcie w piersiach, w których dla Polski serca nie było — nie można widzieć zbawienia tejże Polski. Roza Weneda jednak pełna jest wiary i opowiada:

„Nad naszą mogiłą
Wzejdzie słońce... lecz nie mówcie ludowi".

Nie mówcie temu ludowi, że Ojczyzna w grobie, więc:

„Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu",

lecz wiarę, lecz siłę i wezwanie do czynu mu nieście. Widzi też poeta wśród ówczesnej Polski szlacheckiej wiele zła i narzeka:

„O matko Polsko...
Co dnia się mijasz z twoją dawną chwałą,
Zło się na twoich obszarach rozpasło;
Zaledwo chłopek dawną wiarę chowa
I serce."

Widzimy więc, jak Słowacki zapatrywał się na szlachtę ówczesną i lud. A kiedy w owym czasie Zygmunt Krasiński napisał: „Psalmy przyszłości", w których nawołuje, by lud szedł zawsze pod kierownictwem szlachty, Słowacki pisze wiersz: „Do Autora trzech psalmów", gdzie mówi, iż snem jest:

„Że magnaty kiedyś wstaną
Z wielką tęczą chorągwianą
Otrząśnięci z wieków pleśni
Z wielką myślą w sercu, w głowie
Chatom niby aniołowie.
W tych magnatach *serce* chore
Proch im sercem, proch im rdzenią".

Takie więc były poglądy na lud i szlachtę, tak się one odbijały w wielu utworach Słowackiego, a chociaż poza stworzeniem jednej opowieści dramatycznej: „Balladyna", nie pisał więcej utworów opartych na twórczości czy podaniach ludowych—wplatał jednak w swe dzieła i przypominał czytającym, że naród — to nie szlachta tylko, ale i lud.

Niestety — przekonania te oraz głębokość i zwięzłość stylu utrudniały utworom Słowackiego zdobycie sławy i uznania wśród współczesnego otoczenia. Bo do każdego prawie utworu możnaby dodać jego słowa, które pisał o „Anhellim": „Pisałem go umyślnie zwięźle i z wielką ekonomją detalów — kto więc nie popracuje imaginacją (wyobraźnią) własną nad każdym frazesem (słowem) „Anhellego", temu wszystko w nim będzie blade, literatura bowiem teraźniejsza w tem błędna, że się nad wszystkiem z wielką miłością własną rozwleka i wszędzie fałszywemi sypie brylantami — ochwaściły się więc imaginacje czytelników i leniwe są. To co sądził o czytelnikach jeszcze za swego życia Słowacki — możnaby i dziś powiedzieć, bo i dziś więcej jest takich co to wolą czytać rozmaite „romansy", plotki i inne, niż pozbyć się duchowego lenistwa i zabrać się do czytania Słowackiego czy innych wielkich pisarzy.

Niedość na tem. Twórczość Słowackiego spotykała się z walką niedorosłych do niej krytyków, i ci zniechęcali do niego społeczeństwo, a tem samem zatruwali i tak smutny żywot poety. To też w „Beniowskim" pisze o nich:

„O Boże! ileżbym stworzył romansów,
Gdybym chciał wszystkich durniów być zabawą".

W innem miejscu skarży się wzruszająco na swą dolę:

„Bóg sam wie tylko, jak było mi trudno
Do tego życia co mi dał przywyknąć,
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną;
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,
Powracać między gady i nie syknąć;
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,
Tą myślą modlić się i nie przeklinać".

Innym razem stara się odpowiedzieć krytykom w pięknym artykule, z którego wyjątek niżej przytaczam:

...„Sumienie mi powiada, że przez osiem lat pracowałem bez żadnej zachęty dla tego narodu, w którym epidemiczną jest chorobą uwielbienie, epidemiczną chorobą oziębłość i pracowałem jedynie dlatego, aby literaturę naszą, ile jest w mojej mocy — silniejszą i trudniejszą do złamania wichrom północnym uczynić. Kordjan świadczy, żem jest rycerzem tej napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy. Przez osiem lat każdą chwilę życia mojego wyrywałem roztargnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją temu jedynie poświęcił celowi... A jeżelim go nie osiągnął, to dlatego, że mi Bóg dał więcej woli niż zdolności, że chciał, aby poświęcenie się moje

bezskuteczne, przydane było do liczby tych większych ofiar, które Polacy na grób ojczyzny składają; aż wypuściwszy wszystkie siły duszy i całą moc indywidualnej woli napróżno, muszą iść na spoczynek w ziemi, strudzeni i smutni, że miecz ich nie był piorunem , a słowo nie było hasłem zmartwychwstania".

Mamy więc w powyższych słowach spowiedź serdeczną i żal do tych, którzy — jak okazała przyszłość — niesłusznie oskarżali go przed społeczeństwem, gdyż on służył narodowi i Polsce całą mocą swego genjuszu. W przeciwieństwie do innych wielkich poetów, był nietylko nauczycielem i piewcą chwały swego narodu, ale nieraz jako surowy sędzia w słowach pełnych goryczy karcił przywary narodowe. Jadąc w podróż na Wschód, który go nęcił urokiem swoich barw od wczesnej młodości, zatrzymał się w Grecji. Tam znalazł się w bliskości miejsca zwanego Termopilami, gdzie według starożytnej opowieści dzielny wódz, Leonidas, z trzystu towarzyszami miał bronić ziemi ojczystej przed chmarą Persów, którzy najeżdżali ich ojczystą ziemię. Długo się opierali w górzystym wąwozie, aż polegli wszyscy — co do jednego. Woleli śmierć — niż hańbę niewoli. Słowacki długo rozmyślał nad wielkością tego czynu i porównywał walkę bohaterów greckich ze stanem Polski ujarzmionej. Napisał wtedy wiersz p. t.: „Grób Agamemnona", w którym rzucał z rozpaczą:

„Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce kruszy wstyd w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem
Nie, pierwej skonać, niż tam iść z łańcuchem.
Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą
I, pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: wielu was było?
Zapomnij, że jest długi wieków przedział...
Gdyby spytali tak — cóżbym powiedział?"

A dalej w bolesnem uniesieniu rzuca z pogardą i obwinieniem:

„Polsko... Ciebie błyskotkami łudzą,
Pawiem narodów byłaś i papugą
A teraz jesteś służebnicą cudzą.
— — — — — — — — —
Sęp ci wyjada nie serce, lecz mózgi"!

Taki sam stosunek, jak do Polski, którą kochał całą mocą swego serca a jednocześnie widział i chłostał jej wady — miał Słowacki do Kościoła. W wielu miejscach wypowiada przepięknie uczucia i wiarę swoją w Najwyższego. Jednak nie oszczędzał w swych utworach duchowieństwa, zarzucając mu sobkostwo, ciasnotę i oschłość w myśleniu. A w „Beniowskim" sięgnął do głębin tego zagadnienia, kiedy rzucił:

„O! Polsko!
Jesteś córką Boga,
I siostrą jesteś Ukrzyżowanego,
Ciebie się żadna trucizna nie imie
Krzyż twym Papieżem jest— Twa zguba w Rzymie"!

A w innem miejscu:

„Kościół twój tam, skąd Boskie płynie natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie".

Pod koniec życia zaszła głęboka zmiana w całem duchowem życiu poety. Pojawił się wówczas wśród wygnańców polskich człowiek nazwiskiem A n d r z e j T o w i a ń s k i, który głosił dziwną naukę, jakby nową religję. Polegała ona na wierze, że świat cały pozostaje w ciągłej zależności od unoszących się nad nim duchów dobrych i złych. Duchy te zstępują na ziemię, przyjmują postać ludzką i przechodzą różne próby, by dochodzić do coraz większej doskonałości. Wływom tej nauki ulegli najwybitniejsi przedstawiciele emigracji z Mickiewiczem na czele. Dla Słowackiego była ona ukojeniem na pewien czas i zwrotem w jego twórczości. Mamy z tego okresu bardzo wiele przepięknych i pełnych głębi utworów. Jednak trudne są one do zrozumienia dla przeciętnego ogółu, są zbyt oderwane, bujają w „krainie czystego Ducha".

Najpiękniejszym utworem z tego okresu jest **„Król-Duch"**, w którym poeta przedstawia drogę ducha do coraz wyższych form — wcielonego w dzieje polskiego narodu. Dzieło to było zakreślone na ogromną miarę, jednakże nie starczyło sił na przelanie na papier skłębionych wizyj poety nad dziejami Polski. Gnany nieustanną tęsknotą za krajem wyrusza na wieść ruchawki rewolucyjnej w 1848 r. do Poznania, lecz na krótko. Nadzieje na rozdmuchanie ruchu rewolucyjnego zawiodły. Schronił się więc do Wrocławia, gdzie spotkał się z ukochaną matką i po dwu tygodniach, pełen smutnych przeczuć, wrócił do Paryża. Tam wśród nieustannej gorączkowej pracy nad „Królem Duchem" umiera dnia 3 kwietnia 1849 roku. Niedoceniany przez współczesnych, zyskał oddźwięk i zrozumienie wśród młodszych pisarzy jako mistrz i wzór niedościgniony. Zostawił Polsce „Testament" swego ducha, który zakończył:

„Lecz zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi".

Wincenty Gortat
z Góry Bałdrzychowskiej.

Wieś i życie ludu w poezji Słowackiego.

...Był tam jeden nowy
Duch, rosnący na poetę ludu,
Ubogi; był to syn czynszowej wdowy —
Syn — jak mówiono — nieszczęścia i cudu...
(*„Beniowski“*).

Nie pod wiejską strzechą urodził się największy, obok Mickiewicza, poeta polski — Juljusz Słowacki, jednakże wiersze powyższe, w których mówi on o samym sobie, nie zawierają nieprawdy. Istotnie bowiem godzi się Słowackiego nazwać poetą ludu.

Z „Anhellego“, z „Odpowiedzi na psalmy przyszłości“ dowiedzieć się można, jak wielką rolę w dziejach mającej zmartwychwstać Polski wyznaczał Słowacki ludowi. Choć sam pochodził ze szlachty, jednak głosił, że w nowych czasach nowe warstwy społeczne dojdą do władzy w narodzie, że one dadzą Polsce nietylko nowe życie i nowe siły, ale i nową kulturę, nową poezję, nową sztukę.

Zachodzi jednak pytanie, czy Słowacki znał ten lud, któremu rokował tak wielką przyszłość, ten lud, który on tak ukochał, iż bronił jego czci nawet tuż przed smutnej pamięci rokiem 1846-ym? Czy stykał się kiedy z chłopem, czy gwarzył z nim o jego doli i niedoli, słuchał jego pieśni, przyglądał się jego pracy, zwyczajom, obrzędom? Czy wżywał się w duszę chłopa, wówczas jeszcze pańszczyźnianego i niewolnego, czy rozumiał jego człowiecze potrzeby, pragnienia, tęsknoty, radości i smutki?

Zanim na to odpowiem, zwrócić muszę uwagę na dwie okoliczności. Popierwsze, Słowacki już w dwudziestym pierwszym roku życia wyjechał z Polski i nigdy do niej nie wrócił... aż dopiero teraz, w 78 lat po swojej śmierci... Powtóre, młodość spędził poeta przeważnie w miastach: w rodzinnym Krzemieńcu i w Gedyminowem Wilnie — i rzadko tylko, szczególnie podczas letnich wakacyj, mógł przebywać na wsi. Oczywiście, w takich warunkach nie mógł poznać wsi tak dobrze, jak ją poznał wychowany wśród chłopów Kazimierz Brodziński, lub arcymistrz naszej poezji, Adam Mickiewicz, dla którego „wieś gminna“ (poezja ludu) była skarbnicą żywych natchnień i źródłem najpiękniejszych utworów.

Jednakże mamy dowody, że i Słowacki, bawiąc dorywczo na wsi za lat swych młodych, pilnie i bacznie przyglądał się życiu chłopów. Oto co sam opowiada we wstępie do „Lilli Wenedy“: „Jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów, wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może“.

O tem pożywieniu chłopskiej biedoty pisze Słowacki i w urywku dramatu w „Beniowskim“. Gdy konfederat barski, Maurycy Beniowski, wraz z księżniczką zachodzi do kurnej chaty Poleszuka, okazuje się, że w chałupie tej nie można dostać nietylko chleba, nietylko „kwasu“, ale nawet — wody źródlanej... Wśród bagien pińskich i za strawę, i za napój tamtejszej ludności muszą starczyć korzenie roślin wodnych. Nędza i brud wyziera tu ze wszystkich kątów chałupy. „Nie maju hroszy „panie“ (nie mam pieniędzy, panie) — zwierza się chłop Beniowskiemu. Jednakże w tej nędzy mają chłopi nietylko siłę wytrwania, ale i fantazję. Słyszymy prześliczną bajkę o „staryku“ (staruszku) słońcu, który codzień rano zapala szczapę smolnego łuczywa, wychodzi „z chaty na kurzej łapce“ i niesie ogień nad głową, „żeby było widno“; wieczorem znowu wychodzi „żenka“ (żona) słońca, niosąc nad głową księżyc; w zimie zaś dlatego słońce wraca prędzej do chaty, że „staryk“ marznie na mrozie, więc idzie ogrzać się pod piecem...

Gdzieindziej znowu („Wykład Nauki“) wspomina Słowacki o wierzeniu chłopów litewskich, „że każda dusza nicią srebrną do gwiazdy osobnej jest uwiązana“... Rozwijając tę myśl w wierszu: „Gdy noc głęboka“, nadmienia, że — według wiary tychże chłopów litewskich — aniołowie kopią i orzą w niebiosach, jak rolnicy na ziemi, a w brózdy rzucają gwiazdy... posiew, z którego wyrastają dusze ludzkie. W „Królu Duchu“ przytacza znów Słowacki ludowe podanie o królu wężów.

To wszystko zasłyszał Słowacki w chatach ludu, wprawdzie nie polskiego, ale kresowego (bo z kresów wschodnich był rodem), t. j. ukraińskiego i białoruskiego. Z ludem zresztą stykał się nieraz w dworku (raczej może folwarku), należącym do rodziny jego matki. Posłuchajmy, co mówi sam o sobie w zamierzonej przedmowie do „Króla Ducha“: „Wcześnie przez ojca odumarły, bez żadnego majątku, został ciężarem i zarazem jedyną pociechą matki wdowy... Szlachetna ta i staropolskich cnót kobieta, zamiast wstydzić się pracy niższej nad stan, w którym się urodziła, osiadła w wiosce powyżej wspomnianej, zaarendowawszy kawał gruntu i chatę prostą — na czynsz wieczysty — i tam zawiodła małe, lecz pełne obfitości ziemskiej gospodarstwo — kilka dziewek w koszulach i przewiązanych krajką, w złotych łubkach,

z kwiatami na głowie, krzątało się w piekarni, żęło w polu, powidła warzyło w sadzie, gdy sama gospodyni domu, matka poety, często w takimże samym, jak dziewki, ubiorze, w białej pikowej spódnicy, z głową odkrytą—już siwą— nie wstydziła się sierpa, gdy praca przynagliła — rąk własnych, gdy ciasto jakie lżejsze zanieść było potrzeba... Zresztą humoru zawsze wesołego, przez panów wioski lubiona i szanowana, przez chłopstwo nazywana „panią kapitanową", była głośną na okolicę całą lekarskich ziółek, z dobroczynnej zawsze chęci i z błogosławieństwa Bożego, które ją widocznie w tej nędzy nie opuszczało"...

W opowiadaniu tem wszystkie szczegóły są prawdziwe z wyjątkiem tego, że ową gospodynią była w rzeczywistości nie matka, ale babka poety. W każdym razie w dworku, tu opisanym, Słowacki widział piękny — a tak niestety, podówczas nieczęsty — obraz współżycia ziemiaństwa z chłopami. Niewątpliwie wspomnienia owe miał przed oczyma, gdy (w samym-że „Królu - Duchu") przedstawiał oracza — króla Ziemomysła, „sędziego spraw pod jabłoniami":

„A często obcy człowiek lub podróżny
Pytał się chłopka: „Który jest nad wami
Król?" — tak był mało od poddanych różny,
Gdy sąd na sprawy kładł — bronione łzami,
I siadał pod lip pachnącą framugą
Na stołku!"...

Takim panem dobrym dla włościan jest i Horsztyński, konfederat barski, któremu Moskale wypalili oczy. Prześliczna i wzruszająca jest ta scena, gdy do tego starca, złamanego życiem i stojącego już nad grobem, przychodzą żniwiarze, śpiewając pieśń dożynkową: „Plon żyta, plon — ze wszystkich stron", a nieszczęśliwy niewidomy mówi: „W tej pieśni widzę moje żółte łany i zielone lasy".

Dobre było pożycie i ze służbą. Niewątpliwie prawdziwą postacią jest stary Grzegorz, opowiadający bajki swemu paniczowi Kordjanowi (tak przezwał Słowacki bohatera dramatu, w którym w znacznej części maluje swoje własne przeżycia). A już najpiękniej o dworku dziadków swoich opowiedział Słowacki w „Złotej Czaszce", gdzie obok rodziny szlachcica występuje i czeladź, śpiewająca kolendę. Ten dworek miał:

„dla nędzy także otworzone progi
I obwarzanek biały dla nędzarza...
Tam, kiedy w cichą noc duchowie czarni
W śniegowej korzą się burzy i wichrze,
Jasna kolenda w przyćmionej piekarni
Płakała — w rytmy ubrana najlichsze.
Z nią usypiali ludzie gospodarni,
A od serc naszych serca mieli cichsze"...

Ten obraz sielskiej cichości serc i natury tak się w marzeniach poety - wygnańca utożsamiał z Polską, iż we wszystkich niemal wizjach przyszłej Polski, jakie nakreślił Słowacki, spotykamy sioło, jego ludzi i przyrodę.

„Wyszła, wyszła z zą obłoku,
Ludom się pokaże —
I na żniwie i na toku
Ujrzą ją żniwiarze!
Cała w słońcach, cała w błyskach,
Z kwiatem złotym w dłoni —
Pastuszkowie przy ogniskach
Zaśpiewają o niej!...
Ujrzą ją na polach trzody,
I smętnie zaryczą —
Zadrżą drzewa, staną wody,
Sny z niej tęcz pożyczą —
I zgromadzą się włodarze
Z kosami na roli —
Bo się w sercach, w śnie pokaże
Człowiek dobrej woli!".

(„Odpowiedź na psalmy przyszłości").

Pod ubogim wieśniaczym płotem rodzi się Król Duch, wyobraziciel przyszłej Polski, podobnie jak w ubożuchnej stajence betleemskiej urodził się niegdyś Pan Jezus. I oto co najpierw widzi w pierwszym ze swych żywotów:

„Do gwiaździc morskich tajemniczej jaśni
Porównywałem to Ludu zjawienie,
Który żył w chatach, próżen wszelkiej waśni,
A miał z jabłoni swój napój i cienie...
Więc wkoło — wioski, w wieńce kaliniane
Strojne — i roki, poświęcone duchom —
Mogiły, kozom i pasterzom znane,
Trzody, dziwiące się ptaków rozruchom"...

Mamy tu jeden z drobnych obrazków wsi, jakich sporo znaleźć można u Słowackiego. Za wiele miejsca zajęłoby mi ich przytaczanie; każdy z nich, choć w zasadniczym zarysie podobny do innych (jak naogół podobne bywają do siebie wzajem wsie polskie), jednakże dzięki tym i owym szczegółikom, zręcznie rzuconym, ma swoisty wdzięk i odrębny charakter. Piękne są wszystkie bez wyjątku, a świadczą, że Słowacki dużo ze wsi zapamiętał — zwłaszcza ze wsi podolskiej, którą niejednokrotnie odmalował w śpiewnych strofach „Beniowskiego". O kłosach zbóż tamtejszych (najlepsza tam pszenica w Polsce!), o bocianach, które „znał niegdyś na polskim ugorze", myślał nawet, gdy bawił daleko, za morzem; pamiętał i o jaskółkach z podstrzeszy wiejskich i przepiękną o nich opowieść zapisał w utworze: „Poeta i natchnienie". Wspomina nieraz malwy, rosnące pod oknami chałup, i snopki na polach, wspomina i odlatujące żórawie, za które-

mi ze smutku patrzy małe dziecko... „ale chłop stary wie, że z wiosną wrócą"... Pamiętał i chłopską odzież—„grubą siermięgę", którą szanować kazał, bo pod nią, jak później Kasprowicz, widział zbawienie Polski. Zapamiętał sobie i przelotnie widziane czerwone magierki, bo w „Lilli Wenedzie" napisał o Mazurach, że „głowy, jako szczygły ubierają".

Utworem, który zawiera najwięcej szczegółów z życia ludu jest tragedja „Balladyna". Jest ona — jak się wyraził sam poeta — „ułożona tak, jakby ją gmin układał". Tłem akcji trzech pierwszych aktów jest przeważnie wieś. W chacie wiejskiej mieszka wdowa z dwiema córkami: Balladyną i Aliną; przyjeżdża młody, piękny i możny pan, Kirkor, i chce jedną z nich pojąć za żonę. Ponieważ obie dziewuchy radeby wyjść za pana, więc trzeba rozstrzygnąć, która z nich będzie panią. Obie biorą dzbanki i idą do lasu — na maliny:

„Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze".

W lesie zazdrosna Balladyna zabija siostrę — sama zostaje panią... Cała ta treść jest opracowaniem baśni, krążącej po dziś dzień między ludem. Ale na tem nie kończy się ludowość „Balladyny". Mamy ją w innych wierzeniach i podaniach, wspomnianych tu i owdzie (np. o mogile samobójcy — stracha); mamy w pięknym obrazku, przedstawiającym obrzęd weselny. Atoli bodaj najżywiej wieś nam przypomina dawny kochanek Balladyny, a później „król dzwonkowy" Grabiec — syn organisty, pijaczyna i lekkoduch, który wszystkim dziewuchom wiejskim głowy zawraca. Jego zawadjacki i dosadny sposób mówienia, jego fantazja i pewność siebie świadczą o krwi gorącej a młodej — a że od pracy umie się wymigać, to też prawda, bo go szczęście u dziewuch do cna popsuło.

Jedną jeszcze podobną postać chłopską, pełną fantazji i zamaszystości, nakreśli Słowacki. Jest to Krakowiak, występujący w urywku wspomnianego już dramatu o „Beniowskim"; idzie sobie drogą, do góry zadarł głowę, z zaciśniętą na czoło krakuską „jak szczygieł z łebkiem czerwonym" i śpiewa sobie niefrasobliwie, na całe gardło, „mazurząc" przytem tęgo:

„Moja zonka sła bez mosta —
Ty kapucyn, ja starosta".

Na zapytanie djabła Pampilusa, którędy droga, odpowiada:

„Prosto idźcie tą ulicą,
Az las bedzie kamienicą,
Az doliną bedzie góra,
Jajko kurze — potem kura...
A zajdziecie tam za ciemka,
Gdzie jest studnia i karcemka;
Przy karcemce studnia stoi,
Gdzie się kacka sama poi,
Za studzienką — most ze złota,
Tam o restę spytaj kota".

Djabłu tak się ta odpowiedź podoba, że aż obdarza chłopa pieniądzem, mającym moc czarodziejską; przedtem zaś mówi do Beniowskiego:

„Słuchaj homerycznej pieśni ludu... Są to tak nazwane nonsensa, z których kiedyś ułoży się Iljada".

Tak więc, zdaniem Słowackiego, z prostych piosenek ludowych miały kiedyś powstać wielkie poematy, takie, jakie w Grecji tworzył Homer. Poniekąd spełnia się ta przepowiednia, skoro z podań ludowych Tetmajer, a z życia ludu Reymont (nie mówiąc o innych) wysnuli arcydzieła, stanowiące prawdziwą chlubę naszej literatury.

Widzimy więc, że Słowacki, choć losy nie dały mu zżyć się ze wsią i chłopami, jednak kochał wieś i chłopów i chętnie pisał o nich, jak umiał. A umiał pisać pięknie, jak mało kto, boć to jeden z największych mistrzów naszego języka i dlatego też, choć ludu dokładnie przedstawić nie zdołał, jednak u ludu powinien sobie zaskarbić miłość prawdziwą, a choć nie wszystkie jego dzieła są łatwe do zrozumienia dla ludzi prostych, to jednak jest sporo i takich utworów — od „Bieleckiego" począwszy— które powinny stanowczo na wsi zdobyć sobie poczytność. O takiej poczytności marzył wielki poeta, pisząc do matki:

„Wystaw sobie chłopka bogatego, z rodziną już czytać umiejącą, za sto lat, w cichym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie, szczęśliwy; ogień pali się w izbie, a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole. Wystaw sobie, że czyta „Balladynę". Ten utwór bawi go, jako baśń, a zarazem uczy jakiejś harmonji i dramatycznej formy"...

Czy się spełni to przedśmiertne życzenie wielkiego poety polskiego — wielkiego poety Ludu?

Józef Birkenmajer.

„I oto nagle w płomiennej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały i leciał z okropnym tętentem.

Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią.

A w ręku rycerza była chorągiew. A na niej trzy ogniste litery paliły się: LUD".

(„Anhelli").



Z obrazu Piotra Stachiewicza.

Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przede mną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!
Jak puste kłosy z podniesioną głową
Stoję, rozkoszy próżen i dosytu;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową:
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę:
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski;
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!
Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał niegdyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy błyskach gromu.
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę:
Smutno mi, Boże!
Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nie oddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił... popiołom.
Więc, że nieznane gotujesz mi łoże,
Smutno mi, Boże!
Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień, a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie.
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!
Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący marli...
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

Śmierć Ellenai.

Jest to wyjątek z najpiękniejszego poematu J. Słowackiego p. t.: „Anhelli". Idea tego utworu zrodziła się z ciągłych rozmyślań poety nad cierpieniami udręczonego narodu polskiego. Poeta przedstawia tu siebie w postaci ducha czystego, którego oprowadza po ziemi sybirskiej Szaman, myślący za całe pokolenie wygnańców, i pokazuje mu „wszystkie nieszczęścia tej ziemi".

Przytoczony urywek przedstawia przepiękną pod względem artystycznym scenę, obrazującą śmierć wygnanki Ellenai.

„Odeszli więc Anhelli z ową niewiastą i z renami Szamana, na daleką pustynię północną, a znalazłszy pustą chatę w lodzie wykutą zamieszkali w niej.

A po krótkiem pożyciu, Anhelli przyzwyczajał się nazywać siostry imieniem zbrodniarkę tę i pokutnicę.

Ona mu była sługą i uściełała łoże liściami i doiła reny wieczorem, a rano wypędzała je na paszę.

Serce jej od modlitwy ciągłej stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei, i wypiękniało na niej ciało.

Oczy rozpromieniły się blaskiem cudownym i ufnością w Bogu; a włosy stały się długie i podobne szacie obszernej, kiedy się w nie ubrała, i podobne namiotowi biednego pielgrzyma.

I dziwił się Anhelli, że była spokojną o przyszłość, popełniwszy niegdyś zbrodnię wielką, a nawet krwią mając zmaczane ręce.

I dziwił się, że skarga jej była maleńką i skarżącą się jak płacz niewinnej dzieciny, kiedy zazdrościła ptakom skrzydeł niebieskich, widząc jak rybitwy białe wędrują ku słońcu złotemi i toną w promieniach.

A lękała się zmazać nieczystem, mówiąc: oto nas dwoje na ogromnej pustyni, więc nas Bóg pewnie słucha i na nas patrzy; a jeśli o rzeczy dobre prosić go będziemy, to nie opuści nas.

Przyszedł więc dzień sybirski, a słońce nie zachodziło, lecz biegało niebem, jak koń w zawodzie z płomienistą grzywą i z białem czołem.

Straszliwe światło nie kończyło się nigdy, a huk lodów był, jakoby głos Boży odzywający się na wysokościach do ludzi nędznych i opuszczonych.

A długi smutek i tęsknoty przyprawiły o śmierć ową wygnankę, i położyła się na łożu liścianem pomiędzy renami swojemi, aby umrzeć.

A był zachód słońca: albowiem od niejakiego czasu zaczęły się noce w ziemi sybirskiej i słońce coraz dłużej zostawało pod ziemią.

Obróciwszy więc ku Anhellemu szafirowe oczy, zalane łzami wielkiemi, rzekła Ellenai: umiłowałam ciebie, bracie, i opuszczam.

A powiedziawszy, gdzie ją miał pochować, że pod sosną, która była w smutnym parowie, leżeć pragnie, rzekła: czemże ja będę po śmierci?

Oto chciałabym być jaką rzeczą żyjącą przy tobie, Anhelli, pajączkiem nawet, który jest miły więźniowi i schodzi jeść z jego ręki po złotym promyku słonecznym.

Jam się przywiązała do ciebie jak siostra i jak matka twoja, i więcej jeszcze... Ale grobowiec wszystko kończy...

Nie zapominaj o mnie — bo któż o mnie będzie pamiętał po śmierci, chyba ren, któregom doiła, zalewając się łzami.

Jeżeli wiesz, gdzie ludzie idą po śmierci, to mi powiedz, bo niespokojna jestem, choć mam nadzieję w Bogu.

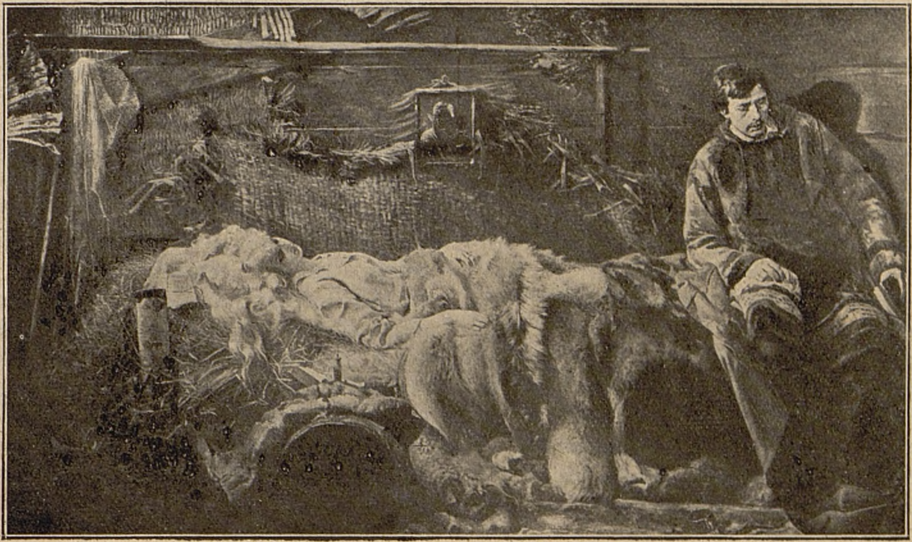
Oto ja polecę do krainy twojej rodzinnej i obaczę dom twój, sługi twoje i rodzice twoje, jeżeli jeszcze żyją.

I nawet miejsce to, gdzie stało twoje łóżeczko dziecinne, mała niegdyś kołyska twoja.

Ty powiesz, że to są myśli gminne, że człowiek po śmierci nie lata... Cóż! kiedy z taką myślą śmierć piękniejsza.

A to patrzaj nad łożem mojem, ta szyba lodu słońcem czerwona, z dwoma skrzyd-

ŚMIERĆ ELLENAI.



Z obrazu J. Malczewskiego.

łami promieni: nie jestże to Anioł złoty stojący nademną?

Reny wyciągają mech z pod mojej pościeli i skubią łoże śmierci, jedząc... Biedne reny moje, żegnam was.

A teraz podniosę oczy do Królowy Niebieskiej i będę sie modliła do niej.

Zaczęła więc tu umierająca mówić litanije do Matki Chrystusowej, i właśnie wymówiwszy: Różo złota! skonała.

I na znak cudu, upadła róża żywa na białe piersi umarłej, i leżała na nich, a w jamie rozeszła się od niej woń różana i mocna.

Nie śmiał więc Anhelli ruszyć ciała umarłej, ani złożyć rąk, które były wyciągnięte, lecz usiadłszy na końcu łoża, płakała".

Pogrzeb kapitana Majznera.

Braliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu,
Ani łzy jednej, pamiątki i żalu,
Ani westchnienia nad garstką popiołu!
Wczoraj — był pełny młodości i siły!
Jutro — nie będzie nawet i mogiły!

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce,
Karabin jemu pod głowę żołnierski —
Ten sam karabin, w którym na panewce,
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski!
Gdyby miecz w sercu, lub zabójcza kula!
Lecz nie! — szpitalne łoże i koszula!

Czy on pomyślał — śród nocnych błękitów,
Gdy Polska z grobu powstająca jękła,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwychwstalnej pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona,
Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona?

Dziś przyszedł do nas szpitalu odźwierny,
I przyszły wiedźmy, które trupów strzegą,
I otworzyły nam dom miłosierny,
I rzekły: „Brata poznajcie waszego! —
Czy ten sam, który z wami się po świecie
Kołatał wczora? — czy go poznajecie?"

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto,
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną;
Źrenicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą;
Więceśmy rzekli wiedźmom, by zawarły
Trumnę, bo to jest nasz brat ten umarły.

I przeraziła nas wszystkich ta nędza,
A jeden z młodszych spytał: „Gdzież go złożą?"
Odpowiedziała mu szpitalna jędza:
„W święconej ziemi, gdzie przez miłość Bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny,
W jeden ogromny dół, na trumnach trumny".

Więc ów młodzieniec, męki czując szczere,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: „Zaśpiewać nad nim „m i s e r e r e!"
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny..."
Umilkł, a myśmy pochylili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tem, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczem niedłużny,
Chociaż osobny ma kurhan — z jałmużny.

Ale Ty, Panie, który z wysokości
Patrzysz, jak giną ojczyzny obrońce,
Prosimy Ciebie przez tę garstkę kości,
Zapal przynajmniej na śmierć naszą słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas, Panie, widzą, gdy konamy!

Z listów Słowackiego.

Jednym z najpiękniejszych rodzajów twórczości Słowackiego są jego *„Listy do Matki"*, które się ciągnęły nieprzerwanym pasmem od chwili opuszczenia kraju przez poetę w 1831 r., aż do samego prawie zgonu. Listów tych pozostało 142 i są one bezcennem źródłem do poznania życia i walki duchowej poety. Jednej Matce spowiada swoje radości i smutki, ją wtajemnicza w sekrety serca swego, odkrywa przed nią głębie wrażliwej na wszystko duszy. Forma listów przepiękna. Nazwano je też „poematem serca". Przytaczamy urywek z listu, w którym opisuje wrażenia z nocy przepędzonej u grobu Chrystusa.

Noc na grobie Chrystusa.

...„Z dnia 14 na 15[1]) miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy, tak miałem rozigrane nerwy, że łzy rzucały mi się z oczu. Noc, u grobu Chrystusa przepędzona, zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół: zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp. Miałem biblję, którą czytałem do 11-ej w nocy. O pół do dwunastej weszła do grobu młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem, małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze i zrobili votum odmawiać co dnia pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali kamień, a potem przyszedłszy do mnie, oboje pocałowali mnie w rękę. Tak byłem zmieszany, że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli, zostałem sam. O północy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświeciła się lampami, na górze ormiański kościołek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt[2]), mający małą drewnianą klatkę, przyczepioną do katafalku, pokrywającego grób święty, także (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznią, słowem, o północy ludzie obudzili się, jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, świergocąc o wschodzie słońca... Grecy na grobie odprawili mszę, potem Ormianie, o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak[3]) wyszedł ze mszą na intencję mojej kuzynki[4]), a ja, klęcząc na tem miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie: „N i e m a g o t u, z m a r t w y c h w s t a ł!" słuchałem całej mszy z głębokiem uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Jeździłem do Morza Martwego, do Betleem, gdzie także na żłobku Chrystusa słuchałem odprawionej mszy. Wszystkie te okolice Jerozolimy napełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza boskiego. Ale, żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, depcąc ziemię palestyńską, trzebaby na to dzieła...

A ziemia tu, o droga moja, jak piękna! Jakiemi renunkułami ognistego koloru, błękitnej i białej barwy skryta, jakie narcyzy, jakie irysy, jak podobna do pięknego kobierca... Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, niepłodne, nadają temu miastu straszliwą fizjonomję[5]). Okropna jest dolina Józefata...[6]) Z pod oliw Chrystusa wziąłem ziemi na moje martwe oczy. Byłem w Nazarecie, w Napluzie, nareszcie przyjechałem do martwej

[1]) Lutego 1837 r.

[2]) Potomkowie starożytnych Egipcjan, którzy zachowali wiarę chrześcijańską.

[3]) Ks. Ryłło, z którym poeta się zaprzyjaźnił.

[4]) Słowacki nazywa „kuzynką" Polskę, nie chcąc, żeby matka cierpiała prześladowania ze strony moskali za samo wspominanie o Polsce.

[5]) Wyraz.

[6]) Koło Jerozolimy. Tutaj ma się odbyć — według podania — sąd ostateczny.

a świeżo umarłej Tyberjady. W mieście ledwo trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą. Jezioro, gdzie Chrystus wsiadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami; na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście, nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżko, nocowałem na murawie pod gołem niebem; a kiedym się obudził i odkrył głowę, widziałem księżyc, późno wschodzący nad jeziorem Genezaretańskiem"...

Testament mój.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny:
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia:
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat — gdy proch odniesie.

Niech przyjaciele moi siędą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

Widowisko teatralne ku czci Słowackiego.

Termin sprowadzenia śmiertelnych szczątków wieszcza narodowego, Juljusza Słowackiego, zbliża się. We wszystkich okolicach i zakątkach Polski w czasie od 16 VI do 29 VI b. r. urządzane będą uroczystości.

Każda wieś, gdzie jest zespół teatralny, powinna zająć się uczczeniem pamięci wielkiego poety. Mniej więcej w tym samym czasie, bo 26 czerwca przypada również Święto Wiosny — Święto Związku Młodzieży Wiejskiej, można więc połączyć te dwie uroczystości w jedną. Podaję poniżej materjał, jaki można wykorzystać przy urządzaniu widowisk teatralnych w tym dniu, bez szablonowego programu, gdyż nie chcę krępować pomysłów osobistych.

Zaznaczę tylko, że odczyt, deklamacje i śpiewy są pożądane, a nawet konieczne.

Z utworów teatralnych nadają się następujące wyjątki z dzieł Słowackiego.

I „*Balladyna*":

1) „W chacie Wdowy" — akt I-szy, scena 3-cia, 2 m. 3 k., dekoracja: izba (opuścić rolę Skierki).
2) „W lesie" — akt II, scena 1-sza od wiersza 155 do 238, dekoracje las, 2 k.
3) „Przed chatą Wdowy" — akt II, scena 2-ga, 1 m. 2 k. i chór swatek.

II „*Kordjan*" — wyjątki:

1) Scena: „Spisek koronacyjny".
2) Scena: „Spór carów".
3) Scena: „W sypialni cara".

III „*Horsztyński*" — (proza).

„Sforka" — akt IV scena 1-sza z opuszczeniem roli księdza, 2 m. 1 k., izba.

Ubiory do Balladyny ludowe i jasełkowe królewskie, do Kordjana wojskowe, do Horsztyńskiego staropolskie.

Balladynę z powodzeniem wystawić można na wolnem powietrzu.

Utwory Słowackiego są dość trudne (np. wiersz), ale czas już, by zespoły teatralne młodzieży wiejskiej zajęły się prawdziwie wartościowemi sztukami teatralnemi i zaniechały

grania różnych głupstw, jak „Żyd w beczce", „Fatalna kiełbasa" i inne.

Nie zrażajcie się trudnościami, a śmiało i odważnie, jak na młodych przystało, weźcie sie do pracy i uczcijcie pamięć Wielkiego Poety i Polaka.

Przypominam, że jeżeli macie jakie wątpliwości, czy trudności w urządzeniu widowiska teatralnego — zwróćcie się o poradę do Związku Teatrów Ludowych.

S. K.

Na sprowadzenie zwłok Słowackiego.

Wieszczu! Ty wracasz na Ojczyzny łono,
Ona do Ciebie wyciąga ramiona,
Ciebie dziś wita nowych ludzi grono,
Ludowa Polska, ta twoja wyśniona.
O Niej myślałeś, żyjąc na obczyźnie,
Dla nas przed śmiercią Testament kreśliłeś.
I zostawiłeś go nam w spuściźnie,
Byśmy wierzyli, jako Ty mówiłeś.

— — — — — — — — —

Królewski Wawel przyjmie Twoje kości,
Zygmunt radośnie dla Ciebie zadzwoni,
Wyjdą naprzeciw szermierze wolności,
I las sztandarów Ci się pokłoni.
Kiedy już staniesz u bram stolicy,
Gdzie Orzeł Biały skrzydła roztacza,
Witać Cię będą różni dostojnicy,
I z całej Polski Młodzież Wieśniacza.

ANIELA STEFANOWICZÓWNA,
Krasieninianka.

Wybory do Rad Gminnych.

Każdy wyborca winien znać przepisy związane z wyborami. Ponieważ w szeregach Z. M. W. jest wielu członków uprawnionych do głosowania, poniżej podajemy najważniejsze wyjątki:

Zarząd gminy stanowią Wójt i Rada Gminna, złożona z 12 członków, wybierani przez Zgromadzenie Gminne. Jednocześnie z wyborami wójta i Rady Gminnej wybierany jest zastępca wójta i 6 zastępców radnych. Wójt winien mieć conajmniej 25 lat skończonych i winien umieć czytać i pisać po polsku.

Prawo udziału w Zgromadzeniu Gminnem mają wszyscy pełnoletni obywatele państwa polskiego, zamieszkali w gminie przynajmniej od sześciu miesięcy. A więc każda koleżanka i każdy kolega pełnoletni mają prawo głosu, niezależnie od tego, czy gospodarują samodzielnie czy są przy rodzicach,—czy to gospodarze, czy rzemieślnicy, czy wyrobnicy, czy też robotnicy. Każdy ma prawo głosu i winien z tego prawa korzystać. Koleżanki mają szczególnie wdzięczną rolę wykazania, że gospodarką gminną interesują się i kobiety.

Wybory przeprowadza Komisja, w skład której wchodzą: komisarz wyborczy mianowany przez starostę, dwaj gminiacy wyznaczeni przez tegoż komisarza oraz trzej gminiacy wybrani przez zgromadzenie zwykłą większością głosów. Zadaniem Komisji Wyborczej jest czuwanie nad prawidłowością wyborów.

Zgromadzenie wybiera najprzód wójta. Każdy wyborca ma prawo zgłosić na ręce przewodniczącego komisji 2 kandydatów — na wójta i zastępcę. Przewodniczący winien ogłosić listę zgłoszonych kandydatów i zarządzić głosowanie. Głosowanie odbywa się za pomocą karty koloru białego, na której wypisane być winny nazwiska dwuch kandydatów. Karty te złożone na pół wrzuca się do urny wyborczej. Wybranymi są ci dwaj kandydaci, którzy otrzymali najwięcej głosów — jednego z nich starosta zatwierdza na wójta, drugiego na zastępcę.

Wybory radnych odbywają się podobnie. Każdy wyborca ma prawo zgłosić 12 kandydatów. Głosuje się kartami, na których winny być wypisane nazwiska najwyżej 12 kandydatów. Radnymi zostają pierwsi 12 w kolei otrzymanych głosów.

W trzeciem głosowaniu podobnie wybiera się 6 radnych.

Papieru do głosowania winien dostarczyć urząd gminny. Pisarz gminny obowiązany jest na żądanie wypełnić karty dla nieumiejących pisać zgodnie z ich życzeniem.

Pożądanem jest, by koleżanki i koledzy dobrze władający piórem służyli w razie potrzeby pomocą. Naogół należy przewidywać, że działacze społeczni w gminie już naprzód przygotują karty wyborcze z nazwiskami.

Dajcie, koleżanki i koledzy, swe poparcie najdzielniejszym i najwydatniej pracującym

w ludowych organizacjach — w spółdzielniach, kółkach rolniczych, w samorządzie, a i o najdzielniejszych Związkowcach nie zapominajcie. Winni oni znaleźć się na jednej wspólnej liście kandydatów. Jeśli jednak do porozumienia nie dojdzie i list będzie kilka, a żadna z nich nie będzie całkowicie odpowiadała Waszemu rozumieniu rzeczy, to skreślcie nazwiska nie odpowiadające wam, a wpiszcie na to miejsce inne. ale tylko z pośród zgłoszonych kandydatów i nie więcej jak 12 (razem z pozostałymi). Bądźcie czynnikiem harmonji i porozumienia bez uprzedzeń partyjnych. Obóz ludowy winien wystąpić solidarnie!

Gdy będzie kilka list kandydatów, należy przewidywać rozbicie głosów. W tych warunkach nawet niewielka ilość kartek zawierających nazwiska najdzielniejszych z każdej listy może zadecydować o wyborach.

Z. Z.

SPROSTOWANIE.

Ostatni ustęp artykułu kol. Załęskiego z poprzedniego numeru „Siewu" p. t.: „Wybory do Rad Gminnych" winien brzmieć: „*Nie mogą to być wiecowi naganiacze, dla których partja jest wszystkiem, lecz dzielni w pracy i radzie obywateli*".

Kurs dla pracowników społeczno-oświatowych w Zakopanem.

Staraniem Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Zw. Pol. Naucz. Szkół Pow., odbędzie się w Zakopanem od 3 do 17 lipca r. b. dwutygodniowy kurs dla działaczy społeczno-oświatowych. Program obejmuje: 1) Zagadnienie podstawowe (socjalogję, pedagogję oraz ideologję pracy społeczno-oświatowej. 2) Kulturę wsi. 3) Metodykę pracy społecznej. Opłata za wykłady z mieszkaniem wynosić będzie zł. 50. Utrzymanie kosztować będzie 4 — 6 zł. dziennie od osoby. Zgłoszenia wraz z zaliczką zł. 20 kierować można pod adresem Wydziału Ośw. Poz. Z. P. N. S, P, Warszawa, ul, Wspólna 23 m. 12 do dnia 30 czerwca r. b.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

PRZYPOMNIENIA.

„Święto Wiosny"

Po raz ostatni przypominamy, że w niedzielę dnia 26 czerwca b. r. przypada „Święto Wiosny — Święto Związku Młodzieży Wiejskiej". Wszystkie Koła i Związki winny zorganizować odpowiednie obchody, na znak jedności myśli i radości uczuć zrzeszonej młodej wsi polskiej.

Zjazdy wojewódzkie.

W niedzielę dnia 19 czerwca odbędzie się Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej z całego województwa Białostockiego.

W niedzielę dnia 26 czerwca odbędzie się Zjazd Kół Młodzieży Wiejskiej woj. Kieleckiego.

Wszystkie Koła winny obowiązkowo wysłać delegatów i przyczynić się, by Zjazdy wypadły okazale.

DO KÓŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ pow. BRZEZIŃSKIEGO.

Dnia 29 czerwca b. r. odbędzie się z inicjatywy Centrali Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej pow. Brzezińskiego w Koluszkach — Szkoła Powszechna.

Wszystkie Koła powinny wziąć jak najliczniejszy udział celem ożywienia pracy w Okręgu.

Szczegóły o Zjeździe podamy jeszcze w okólniku.

Książki o Juljuszu Słowackim.

Polecamy Kołom Młodzieży Wiejskiej do odczytów o Juljuszu Słowackim kiążkę napisaną przez Irenę Kosmowską p. t.: *„Kto to jest Słowacki"?* Książka ta napisana bardzo żywo i popularnie, jest bodaj jedynem wydawnictwem, nadającem się na wieś do poznania wielkiego Wieszcza. Cena przystępna. Nabywać można w *„Naszej Księgarni"*, Warszawa ul. Widok 22, lub Łódź ul. Piotrkowska 181.

Ukazały się również *„Listy"* J. Słowackiego z opracowaniami, w b. dobrem wydaniu księgarni *K. Miarki w Mikołowie, wój. Śląskie.* Cena w opr. 3,50.

Egzaminy wstępne na kursy I, II, III do Państwowego Męskiego Seminarjum Nauczycielskiego w Ursynowie (pod Warszawą) zaczynają się dn. 23 czerwca 1927 r. o godz. 9 rano. Zjazd kandydatów dn. 22 czerwca b. r. Przy seminarjum jest internat.

Adres: Warszawa I, skrzynka rządowa, Ursynów.

Dobre książki.

W. Szczęsny: „Pierwsza Książka Radjoamatora". wydanie drugie przerobione i powiększone, str. 96. zł. 2.50.
z przesyłką za pobraniem zł. 3.30.

„ „Co każdy inteligentny Człowiek o Radjo wiedzieć powinien? zł. 1.20.
z przesyłką za pobraniem zł. 2.—

Do nabycia w Komisji Wydawniczej Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie, ul. Tamka 1.

OD REDAKCJI.

Niniejszy numer „Siewu" całkowicie poświęcamy twórczości Juljusza Słowackiego. Wydajemy go o tydzień wcześniej, gdyż uroczystości związane ze sprowadzeniem prochów Wieszcza przypadają na dnie 26—29 czerwca b. r., pragniemy bowiem, by Koła Młodzieży Wiejskiej lepiej mogły wykorzystać podany materjał i przygotowały się do uroczystych obchodów.

Przy sposobności nadmieniemy, że z powodu braku miejsca nie mogliśmy zamieścić b. żywego i głębokiego artykułu kol. J. Cierniaka p. t.: „CO DAŁ SŁOWACKI POLSKIEMU TEATROWI?", który się ukaże w najbliższym numerze „Teatru Ludowego".

Redaktor: Bolesław Babski. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. „Stołeczna", Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.